

Prof. dr hab. Elżbieta Protakiewicz
Wydział Operatorski i Realizacji TV
PWSFTviT im. L. Schillera w Łodzi

Recenzja
pracy doktorskiej

MARIUSZA FILIPOWICZA

„Kim Ty jesteś? Autoportret zbiorowy”

przedstawianej na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie

o autorze

- Mariusz Filipowicz urodził się w Gdańsku 3 czerwca 1974 roku.
- W 2000 r. ukończył studia na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie.
Dyplom mgr sztuki z grafiki projektowe uzyskał w pracowni prof. Rosława Szaybo.
- W latach 1999 – 2002 wykładał fotografię w studium projektowania graficznego PUBLISHING INSTITUTE .
- W latach 2004 2005 prowadził pracownię fotografii w Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach.
- Od 15 lat prowadzi studio graficzne – grafika i fotografia ([www. 360stopni.com.pl](http://www.360stopni.com.pl))
- współpracuje z wydawnictwem MUSA SA. , Prószyński i s-ka, WAB, Wydawnictwo Rzeczpospolita SA., Bellona SA., Bauer, Axel Springer, ponadto projektuje plakaty teatralne i filmowe
- Od roku 1997 regularnie wystawia swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych: w Warszawie, Gdyni, Katowicach, Gdańsku, otrzymał wyróżnienie konkursie fotograficznym Marie Claire, I nagrodę w konkursie Europejskiej Fundacji Kultury „Amsterdam 1999”, I nagrodę za plakat „Święto Muzyki”, I nagrodę za plakat Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.
- w trakcie studiów doktoranckich wystawiał swoje prace 13 razy w różnych miastach polski oraz zapoczątkował w 2013 roku swój doktorski cykl portretowy „Kto Ty jesteś?”
- w trakcie studiów doktoranckich odbywał samodzielne zajęcia dydaktyczne w pracowni dr Krzysztofa Jabłonowskiego, z którym przygotowywał wspólnie projekty: Dodatkowe nakrycie, Komfort Dyskomfort, Ciało jako żywa natura

- W grudniu 2013 wygrał konkurs na asystenta w pracowni fotografii na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie
- Obecnie przygotowuje dwie wystawy związane z pracownią fotografii ASP w Warszawie, prace wykładowców i studentów.

ocena twórczości

Pan mgr Mariusz Filipowicz jest grafikiem, fotografem i swoistym filozofem, w którego przekazie istnieje również słowo. Jest nie namacalnie ale czytelne w kontekście całego przekazu. Ten znak napisany, to odniesienie do Firmy Portretowej Witkacego, u którego zasady są jasno sformułowanym regulaminem. Tak jasnym, że często portrety nie były udostępniane właścicielom malowanej twarzy, bo się zwyczajnie klient nie podobał artyście. Klient, nie obraz klienta. Ta wspólnota Filipowicza i Witkacego jest w sposób naturalny teoretyczna, ale i zarazem osobista.

W tytule swojej pracy Mariusz Filipowicz używa dużej litery w słowie Ty. Pyta - Kim Ty jesteś?. Zatem personalnie odnosi się do twarzy. Jakiej? Czy aby na pewno fotografowanej? Rozumiem raczej, że do mojej albo każdej innej, która się przypatruje tej sfotografowanej... A na twarzy los człowieka, każdego kto myśli, czuje i patrzy. Wzrok jest utkwiony w tobie, w twojej głowie, świdruje cię pytaniem kim ty jesteś? Jak mówi filmowy banal oczy są źródłem wiedzy i całą duszą. To prawda. Ale bardzo rzadko patrzymy sobie w oczy, chociaż często o tym mówimy, że komuś ucieka wzrok, nie patrzy prosto w oczy, albo porozmawiajmy face to face. Nie patrzenie w oczy oznacza nieszczerłość, kłamstwo, kręactwo, czarne podniebienie i brak porozumienia. Zatem autor nas zmusza do szczerości, osobiście dla nas bezpiecznej, bo to tylko milcząca rozmowa z fotografią. Zmusza nas również do niekontrolowanego niepokoju, spojrzenia w siebie i do swojej, często mrocznej strony duszy.

Co ciekawe, twarze są tu w oglądzie portretu wtórne. Oglądając zdjęcia Mariusza Filipowicza interesowały mnie tylko oczy. Ciekawe jakie są? Wyglądają na niebieskie. Ale to złudzenie poprzez odbicie lampy w źrenicy. Rozjaśnienie i bardzo wyraźny biały punkt. Nawet trochę niesamowity. Po kilkakrotnym obejrzeniu portretów zaczynam zauważać różnice w wyrazie charakteru bohatera, emocji, ciekawości, odkrywam cechy osobowościowe, ale ciągle nie zapamiętuję twarzy. Bardzo chcę poznać tych ludzi, jako twarze, ciało, zmarszczki, wiek, zawód...ale jakoś nie wydają mi się wari aż takiego wysiłku. W oczach zawarli już wszystko i ciągle się temu przyglądam. Poznają dalej. Jeden mężczyzna jest w koszuli, dwóch w podkoszulkach, jeden z łańcuchem ma szyi, ciekawe czy złotym czy srebrnym, pozostali z odkrytym torsem, jeden z nich ma niewątpliwie pomalowane usta i podkreślone oczy. Być może to tęsknota autora do swoistego rekwizytu, jakiego używa w autoportretach. Czym dłużej się przyglądam, tym mam większy niedosyt poznawania. Mami mnie czerń i biel, nie do końca umiem wyobrazić sobie koloryt postaci.

Fotografia czarno biała jest niewątpliwie ciekawsza i bardziej tajemnicza. Od zawsze uważałam ją za „lepszą” i wyższej jakości... podobnie jak film, moi studenci znają tę moją słabość... ale dawno sobie nie uświadamiałam tego tak namacalnie. Tajemnica staje się bardziej tajemnicza, a percepcja twarzy z coraz większymi niedomówieniami ...to naturalnie oznacza, że zdjęcie jest ciekawe, przemawia

i intryguje. Stawia pytania, ale skąd odpowiedź? W środku nas samych. Odbicie, lustro, znak...

A tytuł tej części cyklu jest bardzo prosty, prawdziwy i nazwany. Dyskomfort.

Drugi cykl to Autoportrety. Niby podobny, a inny. Tu autor używa rekwizytu, są to często okulary, elementy garderoby, łańcuch (użyty pierwszej części Dyskomfort). I element zaskakujący. Notatki, mazanki. I oczy „nieoczy”, bo z użyciem dominującego światła w szkłe okularów. Druga źrenica. Duża, jasna i sztuczna. To światło, to odbicia lampy ringu na obiektywie. Robi wrażenie kilku kólek z białej farby, pociągniętej pędzlem. Ta fotografia to kreacja klimatu, tła, głębi, postaci scenicznej, kontekstu kostiumu, fryzury i swoistej teatralizacji.

Nie jestem zwolennikiem teatralizacji, bo zawsze dotyka sztuczności i pozowania.

Nawet jeśli tak nie jest, to tak odbieram. Nie lubię przebieranek.

Nie mniej cykl ten ma swoją ciekawą stronę estetyczną. Kompozycję. Chociaż to portret tylko, to poprzez wielość elementów, w tym wzorów, faktur, nieostrości, odbić, kresek i liter, wreszcie postarzeń, przybiera realną i prawdziwą dokumentację chwili.

Zatrzymaną.

Anne H Hoy historyk i teoretyk sztuki, zajmująca się głównie fotografią, analizując portret zaczyna od pytania, czym on jest? A krytyk sztuki Harold Rosenberg odpowiadał „...jest galerią póz, wachlarzem typów i stylów, która kodyfikuje założenia, uprzedzenia i dążenia społeczeństwa” natomiast inny historyk sztuki uznał, że najlepszą odpowiedzią na pytanie postawione przez Anne H Hoy, jest problem osoby fotografowanej, która też pyta fotografa „jak wyglądam, jaki jestem, kim jestem?” sądzę, że kandydat cały czas instynktownie i koncepcyjnie o tym myśli.

Mariusz Filipowicz notuje upływ czasu. Ma świetny warsztat, wie czego chce i jak to zrobić. Fotografie robią wrażenie dawno zrobionych, zniszczonych, niedbale przechowywanych. Ten zabieg warsztatowy zdradzają współczesne oprawki okularów.

Trzeba się pochylić nad tymi zdjęciami bardziej osobiście.

Znalazły się na tzw. porcelankach. Jak sam autor mówi, zainteresowały go zdjęcia nagrobne, coraz rzadsze i mniej modne. I owe portrety znalazły przełożenie właśnie na tych pamiątkowych sepiowych zatrzymaniach czasu, istnienia twarzy już nieistniejącej realnie, jedynie zatrzymanej. Czy na długo? Czas niszczy i redukuje wspomnienia.

To również rodzaj teatralizacji. Wszystkie postaci / aktorzy żyją, czas zatrzymany jest dla nich specjalnie zainscenizowany, nie jest przypadkowy i nie jest rodzinny.

To zdjęcia z cyklu wymyślonego przez Filipowicza, które mają różne konteksty, od wystawienniczych po osobiste upodobania.

Autor manipuluje czasem, używa bardzo współczesnej techniki - odbitki wydruku solwentowego, zaś możliwość obróbki jego fotografii sięga końca XIX wieku na negatywie ortochromatycznym z ziarnem, ostrością, o określonym czasie wolania, co powoduje u odbiorcy poczucie upływu czasu. Jego zatrzymania kiedyś.

Autor nabiera poniekąd widza na wrażenie kilkudziesięciu lat upływu czasu od momentu zrobienia fotografii.

Dodam kilka zdań o wydruku solwentowym, wymyślonym jako alternatywa dla sitodruku. Solwent twardy, mld i eco jest prawie niezniszczalny. Odporny jest na warunki pogodowe, promienie UV, nie zmienia jakości we wnętrzu i zewnątrz, prawie się nie starzeje. Spotykamy go codziennie w reklamie wielkoformatowej.

Sądzę, że Mariusz Filipowicz wybrał go nie tylko ze względów praktycznych, ale dlatego, że jego fotografie są już postarzone.

Format i wrażenie wywierane przez portret nie są autorowi i widzowi obojętne w swoich gabarytach. Nie zbliżamy się do obrazu. Obraz / twarz nad nami góruje,

ma płaszczyznę metr / metr, dwadzieścia pięć. Dodanie „nowej” starości zmieniałoby wyraz i przesłanie tych fotografii.

W załączonej dokumentacji pokazuje swoje obrazy, tak je nazwę, w przestrzeniach wystawienniczych i ulicznych, zatem różnych, a wrażenie jak sądzę musi być zawsze takie samo, chociaż jest to do końca nie możliwe z powodu istniejącego i nieprzewidywalnego dla autora kontekstu, jak pory dnia, pogody, temperatury, wilgotności, nastroju zwiedzających, wreszcie ilości osób „obok” które tworzą niepowtarzalną dla danej chwili aurę.

I jeszcze kolejne Autoportrety. Niby podobne, a inne.

Mariusz Filipowicz pyta „Kto ty jesteś?” Ale pyta podmiot fotografowany, siedzący na krześle, łóżku, stojący, upozowany, postarzany, wyciszony, odpoczywający, niemal dokumentalny w chwili i trwaniu. Przestrzeń jest tu wyeksponowana, czasem duża, zamknięta, samotna i szara.

W kolejnej fazie fotografowania swoich bohaterów używa planu amerykańskiego. Nazywa ich Portretem Zbiorowym i uparcie pyta Kto ty jesteś? Odpowiedź może być każda, ale jak sądzę osobista i u każdego odbiorcy inna. Podobnie pokazywał ludzi Gordon Parks w latach 40 XX wieku, przykładowo znana fotografia społeczna „Godność sprzątaczk” czy John Thompson w portretach mężczyzn z Dalekiej Azji, podobnie wyglądała fotografia Anglika Franka M. Sutcliffe’a, który głosił tezę „fotografuj ludzi jacy są w rzeczywistości – nie upiększaj ich”.

Konkretyzacja dzieła jest u każdego inna i jak powiedział Karol Irzykowski zawężona. Nie możemy odczuć do końca przesłania autora i inaczej go indywidualnie interpretujemy. Umberto Eco w dziele otwartym twierdził, że przestrzeń odbioru jest osobista i poniekąd nieskończona.

Mariusz Filipowicz oryginalnie przedstawił aneks teoretyczny.

Rozmowa z przyjacielem wiele wyjaśnia. Odpowiada też na pytania, dlaczego fotografowani nie są imponującymi urodą mężczyznami i dlaczego zdjęć nie chcieli znajomi trzymać w salonie.

Sądzę, że z powodu prawdy przekazanej w twarzy, oczach, przestrzeni i całym kontekście otaczającego świata.

„Regulamin Firmy Portretowej Stanisława Ignacego Witkiewicza jest dla mnie ważną i jedyną inspiracją”

to motto pracy mgr Mariusza Filipowicza

Biorąc pod uwagę pracę praktyczną i aneks teoretyczny mgr Mariusza Filipowicza oraz konsekwencję w tworzeniu portretu fotograficznego i prezentowanie powyższego w pracy doktorskiej pt. „Kim Ty jesteś? Autoportret zbiorowy” pozwalam sobie rekomendować Wysokiej Radzie osobę kandydata do nadania stopnia doktora sztuki w dziedzinie sztuki pięknej.

